

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.

№ 11 (31).

Listopad 1924 r.

Rek III.

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały“.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Landau: Walka o wolność ducha. J. Baudouin de Courtenay: Przechrzt i Neofityzm z przyległościami. S. F: Ze złotych myśli papieża Bonifacego VIII. De tribus impostoribus 1598. A. Patla: Na marginesie pacyfizmu. Wł. Kołodziej: Małe nieporozumienie. Ze spraw bieżących. Odpowiedzi redakcji.

Walka o wolność ducha.

Nad szarą, nizinną ziemią polską leci trupia postać, powiewając łachmanami czarnej oponczy.

Wojna! Najstraszniejsza, najzjadlejsza, najokrutniejsza ze wszystkich wojen — wojna religijna! Wypędzona ze wszystkich krajów kulturalnych, wygnana z Europy Zachodniej przez świetlane promienie wiedzy, znalazła przytułek na naszej ciemnej, niewidzialnym ale mocnym murem od świata odgrodzonej, ziemi i rozpanoszyła się tu, jakgdyby Polska jej krajem rodzinnym była.

To nie dzika fantazja — to dziki fakt.

Polska stała się terenem, na którym rozgrywa się obecnie ostatni już może akt tej przeraźliwej tragedji, jaką u nas w końcu szesnatego wieku zapoczątkowali o. o. jezuici, a która w osiemnastym wieku doprowadziła do upadku państwa i utraty bytu politycznego.

W czasie niewoli Polska była dla papieżstwa „quantité négligeable”, rzeczą mało wartościową, ale teraz, gdy na wschodzie Europy jest jedynym rzymsko-katolickim puklerzem, Rzym przypomniał sobie nagle, że polacy są najwierniejszymi synami kościoła, i postanowił puklerz ten przekuć na miecz.

A przedewszystkiem — oczyścić go. Bo puklerz ten zarzewiał odstępstwem i pokrył się śniedzą niewiary. Trzeba więc sięgnąć do starych, dobrze wypróbowanych środków, aby przywrócić mu cały blask zprzed 200 lat. Trzeba go obmyć krwią, przetopić w ogniu, zahartować ciężkimi uderzeniami młota — będzie miecz na podziw — w rękach rycerza rzymskiego!

A że przy tem zwaśni się ludność, że osłabi się państwo, że może zgubi je się poraz chyba już ostatni — to trudno! Polska musi być rzymsko-katolicka, albo niech nie będzie jej wcale! Oto hasło, jakie wyszło z Rzymu w chwili powstania Odrodzonej Polski, i jakie nasz niby-polski kler wprowadza w życie przy pomocy metod, na jakie tylko stać jego sfanatyzowany, ciasny i jałowy umysł.

I rozpętała się drapieżna, dzika walka, z całym aparatem klątw kościelnych, ukrytych knowań i otwartych napaści, podstępnych podchodów i jawnych szczytów. Wnikliwa mafja rzymska znalazła wstęp i do chat wieśniaczych, i do izb robotniczych, i do sal sejmowych, i do gabinetów ministerjalnych, aż zdało jej się, że dość już przygotowała grunt i może zrzucić przyłbicę, wystąpić otwarcie i dobić wroga.

Nie w jednym miejscu, nie w jednej okolicy, ale jak kraj długi i szeroki — wystąpili do boju rzymscy gladiatorzy, wiodąc za sobą ciemne sfanatyzowane tłumy. Naganka na „heretyków”, t. j. ludzi, pragnących się modlić inaczej, niż rzymski kościół postanowił, przybiera formy ostre, przypominające gwałtownością średniowieczne „pogromy”, kierowane ręką jezuitów.

Po wsiach małopolskich leje się krew: to „dobrzy katolicy” rozpędzają chłopów polskich, mających odwagę modlić się po polsku w Kościele Narodowym. Na drugim krańcu Polski; w Poznaniu, chuligańskie bandy pod wodzą morderców zpod znaku „Boga i Ojczyzny” rozbijają głowy „Badaczom Pisma Świętego”, nie szczędząc ani dzieci, ani ciężarnych kobiet. Na

Ukrainie, na rozkaz władz, podszczutych przez kler katolicki, zabiera się siłą prawosławne cerkwie, zamieniając je na rzymskie kościoły, przyczem niejeden fanatyczny chłop prawosławny pada w walce z fanatycznym żołnierzem lub policjantem katolickim. Na Pomorzu rzuca się uroczystą kłatwą kościelną na katoliczkę, która wyszła za mąż za ewangelika. Na Podlasiu zapisuje się gwałtem unitów do kościoła katolickiego, tak jak carska Rosja gwałtem zapisywała ich do cerkwi prawosławnej. Na Wołyniu rozpędza się i więzi baptystów, urządzających swoje zebrania religijne w mieszkaniach prywatnych. W samej stolicy policzkuje się żołnierzy, przyznających się do „wyznania ewangelicznego”. A w całej Polsce Kongresowej odmawia się prawa istnienia bezwyznaniowcom, których dzieci gwałtem uczy się religji w szkołach państwowych.

Oto krótkie — a tak wymowne — zestawienie, dające obraz eksterminacyjnej walki, jaką kościół katolicki prowadzi z całą zaciętością przeciwko wszelakim odstępcom.

A w trop za księdzem katolickim idzie policjant, żandarm i żołnierz, posyłani często może wbrew ich woli przez katolickie władze państwowe, i sekundują szablą jego kropidła.

A sądownictwo polskie, ta organizacja, która u barbarzyńskich nawet ludów stara się zawsze o opinię bezstronności, oddaje się u nas na usługi wojującego kleru, sypie konfiskaty pism heretyckich, jak z dziurawego worka, skazuje sektantów na więzienie i kary pieniężne i ugina karku przed „prawem kościelnym” wtedy, gdy ono przeciwstawia się „prawu państwowemu”.

A cóż dopiero mówić o organizacjach społecznych: o uniwersytetach, wypędzających liberalnych profesorów i stosujących „numerus clausus” do studentów-żydów, o stowarzyszeniach bogoojczyźnianych, do których może należeć tylko katolik od sześciu pokoleń, żądających opuszczenia w teatrze krakowskim tej sceny z „Kordjana”, gdzie Słowacki piętnuje pogardą papieża Grzegorza XVI, wzywających rząd do wypędzenia z Polski metodystów, którzy ośmielili się swym heretyckim chlebem karmić w dniach głodu polsko-katolickie dzieci, lub wreszcie szerzące nienawiść dla popularnej Ymci za chrześcijańską, ale nie-katolicką opiekę nad żołnierzem polskim!

Nie chcemy w tej chwili zastanawiać się nad szczegółami

tej zupełnie już jawnie prowadzonej walki, bijemy tylko w dzwon na trwogę:

Rzym rozpętał w Polsce wojnę religijną! Wojna ta grozi Polsce ruiną. Rzym nie dba o dobro Polski, a myśli tylko o swoich własnych interesach. Obywatele, zjednoczcie wszystkie swoje siły, aby się przeciwstawić potwornej zachłanności kościoła rzymskiego.

Teraz zabiega władca rzymski o konkordat z Polską. To znaczy, że niedość mu tej władzy i tych bogactw, jakie już w samym kraju posiada, chce jeszcze nowych przywilejów, żąda nowych praw, dąży do tego, by do reszty omdlać rwącego się do wolności ducha i zdusić każde swobodne poczynanie.

Ostatnia już jest chwila, aby wszyscy polacy, nawet katolicy z wyznania, ale stawiający dobro swej ojczyzny ponad interes osobisty obcego samodzięrcy, skupili się dla obrony swej niezależności państwowej i ludzkiej, i przeciwstawili się morderczej fali włosko-papieskiego imperjalizmu.

Pamiętajcie, że każde ustępstwo władcy rzymskiemu tylko zaostrzy jego nigdy nie zaspokojony apetyt, a jednocześnie cofnie nasz rozwój państwowy — na pośmiewisko całego kulturalnego świata.

Tylko zupełne zerwanie z Rzymem, zupełne oddzielenie kościoła od państwa, da Polsce możność odetchnięcia pełną pierśią, i posunie o krok naprzód sprawę uwłasnowolnienia człowieka, wyrwywającego się z ciemnicy, w której leżał związany przez 150 lat — do słońca prawdziwej wolności!

Józef Landau.

Sprostowanie.

W Nr. 10 „M. W.” w art. „W sprawie etyki naukowej” na str. 9 w. 23—24 zam. „wrodzonym” pow. być: wrodzony; str. 11 w. 23 zam. „wychwalania” pow. być: wychwalaniu; str. 12 w. 5 zam. „nacjonalizacją” i „socjalizacją” pow. być: „nacjonalizację” i „socjalizację”; str. 12 w. 7 zam. „nieumożliwianie” pow. być: uniemożliwianie.

Przechrzta i neofityzm z przyległościami.

I.

Czy wyraz **przechrzta** swym składem etymologicznym oddaje dokładnie pojęcie, z którym się kojarzy? Jeżeli zestawimy z tym wyrazem inne w rodzaju „przeróbka”, „przemiana”, „przebudowa”, „przeniesienie”, „przewrót”, „przekaz”, „przekład”, „przesyt”, „przezwisło”, „przebranie się”, „przeniewierca”, „przenośnik”, „przedawczyk” i t. d., ściśle biorąc, wyraz **przechrzta** powinienby oznaczać albo tego, co „przeszedł” z jednego chrztu do drugiego, albo tego, co zmienił formę „chrztu”, albo nareszcie człowieka z nadmiarem tego, co stanowi treść „chrztu”.

Nie mniej kosztlawą formacją jest **wychrzta**. Ze względu na wyrazy „wyjąć”, „wyjątek”, „wyrzut”, „wywrót”, „wywrotowiec”, „wymiana”, „wybudować” i t. d., „wchrzta” powinienby oznaczać tego, co wyszedł z „chrztu”, t. j. przestał być chrześcijaninem.

Możeby więc zastąpić „przechrztę” i „wchrzte” **ochrzta**. Ale znowu „ochrzta” to wogóle ten, co się ochrzcił, czyli każdy człowiek ochrzczony.

A możeby używać poprostu **chrzta** bez żadnych przedrostków czyli prefiksów?

Wszystkie te wyrazy, i faktycznie używane i tylko proponowane, są rodzaju męskiego, chociaż mogłyby być dwurodzajowymi, na podobieństwo takich, jak „sługa”, „kaleka”. Żony jednak i córki przechrztów i ich kolegów powinny się nazywać „przechrzcina”, „wchrzcina”, „ochrzcina”, „chrzcina”... „przechrzcianka”, „wchrzczianka”, „ochrzczianka”, „chrzczianka”... „Przechrzcianka” stosuje się zresztą do osoby płci żeńskiej, która, będąc przedtem żydówką, sama kazała się ochrzcić, czyli zamieniła judaizm na chrześcijaństwo.

Jednakże, chociaż wszystkie powyżej wymienione wyrazy swym składem morfologicznym nie oddają dokładnie treści odpowiadającego im pojęcia, to jednak w swej całości utarte w życiu potocznym wyrazy „przechrzta”, „wchrzta” całkowicie nas zadawalniają.

Obok tych wyrazów ze rdzeniem (pierwiastkiem) greckim (chrzest, Chrystus) staje, jako ich synonim, hebrajski **meches**, z odcieniem pogardliwym, chociaż zresztą i jego kołogom, „przechrzcie” i „wchrzcie”, nie brak zwykłego odcienia pogardliwości.

Pogardzanie „mechesami“ pochodzi od żydów. Wychodzenie ze środowiska, do którego się z urodzenia należy, porzucanie swych współwyznawców i przechodzenie do obozu wrogów wszędzie jest uważane za rzecz naganną, a ten, kto się jej dopuszcza, bywa piętnowany nazwą odstępcy, apostaty, renegeata. A cóż dopiero porzucanie narodu wybranego i, choć przeznaczonego do panowania nad innymi, to jednak tymczasem prześladowanego! Stądto przechodzenie z judaizmu nie tylko na chrześcijaństwo, ale wogóle na wszelką inną wiarę, w oczach prawowiernego fanatycznego żyda jest jedną z największych zbrodni. Rodzinę, z której ona wychodzi odstępcę, spotyka nieszczęście.

Żydzi oświeceni i wolni od przesądów traktują te sprawy nie tak tragicznie, a czasem nawet humorystycznie. Między innymi krążyła niegdyś po Warszawie następująca anegdota:

Umarł jeden z członków bardzo szanowanej rodziny żydowskiej, ale narodowo spolszczonej. Zaraz po śmierci stawił się przed oblicze samego Jehowy. Jehowa zapytał go: „no cóż tam, mój stary, jakże ci się powiodło za życia?“ — „A no, wcale nieźle, dzięki Waszej Świętości. Interesa szły mi doskonale; dzieci mi się udały; w społeczeństwie miałem miarę i uznanie. Spotkało mnie jednak nieszczęście. Oto jeden z moich kilku synów wychrzcił się“. Jehowa starał się go pocieszyć: „E, mój kochany, to jeszcze nic; ja miałem jednego, jedyne go syna, i ten mi się wychrzcił“.

Nic dziwnego, że sami żydzi prawowierni traktują „mechesów“ ze wstrętem i pogardą. Ale także lekceważące i pogardliwe traktowanie „mechesów“ czyli „przechrztów“ przez rdzennych chrześcijan daje się łatwo wytłumaczyć. Jak całe swoje chrześcijaństwo chrześcijanie zawdzięczają przedewszystkiem żydom, tak też od żydów przejęli swój stosunek do przechrztów. Jest to tylko ślepe naśladowanie swych nauczycieli. Nawet potomkowie Frankistów, tak stanowczo i szczerze złanych z katolicyzmem polskim, uważają za obrazę wypominanie im, że pochodzą od Żydów. Chociaż zresztą sami potomkowie Frankistów dziedziczyli i dziedziczą wytrwale poczucie swej odrębności i solidarności, rzadko wstępowali i wstępują w związki małżeńskie nawet ze szlachtą rdzennie polską, żeniąc się prawie wyłącznie między sobą. Ma to być podobno objaw „arogancji semickiej“.

Znamienny wyraz niechęci a nawet nienawiści do „przechrztów“ dał Zygmunt Krasiński. Jego „chór przechrztów“ w Nieboskiej Komedji toć to wcielenie wszelakich potworności, zdrady i wypowiedzenia nieubłaganej walki na śmierć i życie światu chrześcijańskiemu. Wprawdzie uderza nas tu rozbijająca naiwność dwudziestoletniego paniczka arystokraty, ułożonego równie z krwiożerczymi „przewrotowcami“ także

„lokajów“ i nieomal że „kamerdynerów“, którzy, jak wiadomo, byli najsilniejszymi podporami arystokracji rodowej i finansowej; ale dowodzi to, że w oczach „wyższych warstw“ społeczeństwa polskiego „przechrzta“ stał nierównie niżej od żyda prawowiernego. „Przechrztom“ przypisywano takie same niecne i zdradzieckie zamiary wobec „cywilizacji chrześcijańskiej“, jakie dziś przypisuje się „żydom“ i „żydomasonom“ z powodu znacznego procentu żydów z pochodzenia w liczbie działaczy bolszewickich.

Jeżeli „przechrztów“ czyli „mechesów“ traktuje się z pogardą nie tylko w obozie ortodoksyjnie żydowskim, ale także w obozie ortodoksyjnie „chrześcijańskim“, to odwrotna metamorfoza, t. j. przejście „chrześcijanina“ na judaizm, ulega daleko pobłażliwszej ocenie. Żydzi witają takiego odstępcę z otwartymi rękami, gorliwi zaś chrześcijanie tylko się złoścą, ale nie pogardzają. Niegdyś, za dawnych dobrych czasów, za panowania Inkwizycji Świętej, takiego śmiałka, na równi z wszelkimi heretykami, smażono żywcem na stosie; dziś stosy wyszły z użycia.

Prześladowanie całego zbiorowiska ludzkiego za jego odrębność, czy to rasową, czy to plemienną i narodową, czy też nakoniec wyznaniową, spaja jego członków węzłem poczucia wspólnej niedoli i potężniejącej solidarności środowiska prześladowanego. Kto opuszcza współtowarzyszów, kto usuwa się od wspólnego cierpienia, ten popełnia coś w rodzaju zdrady. Przecież za czasów panowania Rosji nad znaczną częścią Polski przeczuleni patryjoci polscy potępiali nie tylko Polaka przyjmującego prawosławie, ale także Polaka, żeniącego się z Rosjanką i prawosławną, lub też Polkę, wychodzącą za mąż za Rosjanina i prawosławnego.

W ciasnych zaściankowych głowach katolicyzm utożsamia się z polskością. Jestto jednak tylko prostackie nieporozumienie. Tymczasem w zastosowaniu do „narodu wybranego“ „narodowość“ żydowska i wyznanie żydowskie potęgują się nawzajem i dają coś swoiście wyolbrzymiałego. Jestto jednocześnie i nadnarodowość i nadwyznaniowość.

Stąd też to szczególne nienawistne zabarwienie odstępcy od „nadarodu wybranego“, owego „przechrzty“ czyli „mechessa“, zabarwienie w oczach nie tylko wiernych, ale także „gojów“.

Jakież tedy mogą być pobudki, które skłaniają żydów do wyrzekania się „religii ojców“ i do przechodzenia na wyznanie pogardzanych wrogów? Przytem nie zapominajmy, że żyd, przechodzący wprost na prawosławie, musiał oświadczać, że „pluje

na grób ojca i matki". Inne wyznania chrześcijańskie były i są pod tym względem mniej wymagające.

Pobudki do przejścia „żydów” na „wiarę chrześcijańską” mogą być szlachetne i wzniosłe, mogą być podłe i nikczemne, a mogą być też etycznie obojętne, choć psychicznie zrozumiałe.

Bywają wypadki przyjmowania chrześcijaństwa z przekonania. Żyd myślący i głęboko religijny dochodzi do wniosku o wyższości religii chrześcijańskiej nad żydowską i wyciąga z tego konsekwencje życiowe: stając się w głębi duszy chrześcijaninem, stwierdza to także publicznie i urzędowo. Niegdyś miały miejsce masowe nawracania. Przedewszystkiem pierwsi chrześcijanie rekrutowali się prawie wyłącznie z żydów.

Dziś zdarza się to nadzwyczaj rzadko. Po pierwszej fazie wychowania w wierze ojców i naiwnego uczuciowego trzymania się jej następuje dość często perjdod oziębienia i czysto zwyczajowego pozostawania przy dawnych obrzędach i ceremonjach, dla niezrywania z tradycją, z rodziną i z najbliższem otoczeniem. Ci, coby mogli porównywać zalety i wady różnych wyznań, nie mają na to ani czasu, ani ochoty i trzymają się narzuconego im wyznania dzięki inercji czyli bezwładności. Niektórzy znowu, nie łamiąc sobie głowy nad subtelnosciami teologicznymi, dochodzą do tego samego wniosku, co królowa hiszpańska Donna Blanka w „Disputation” Heinego: „dass sie alle beide stinken” (że obaj śmierdzą). **Ambo meliores.** Jeden wart drugiego. W takim razie komedja urzędowej zmiany religii niema żadnej racji.

Częściej, niż z przekonania o wyższości dogmatycznej chrześcijaństwa nad żydowstwem, zdarzają się przejścia żydów na chrześcijaństwo wogóle, a na katolicyzm w szczególności, z pobudek uczuciowych, przez patryjotyzm. Dzięki pomieszaniu pojęć, utożsamia się polskość z katolicyzmem. Ponieważ między Polakami katolików jest najwięcej, więc katolicyzm jest uważany za religję **par excellence** (wybitnie) polską. Jeżeli chcesz być Polakiem bez zarzutu, powinienes się upodobnić wyznaniowo do większości narodu.

Znam wypadek wcielenia w życie takiego nieporozumienia nie przez Żyda, ale przez Finna (Finlandczyka) protestanta. Jeden z uczniów profesora Mikkoli, wykładającego filologię słowiańską w Helsingforsie, Karling zajął się specjalnie językiem i literaturą polską. Rozmiałował się w literaturze polskiej, przyswoił sobie całkowicie język polski, od umiłowania języka i literatury przesunął się do umiłowania narodu polskiego i sam poczuł się Polakiem. A że polskość była dla niego związana z katolicyzmem, więc porzucił protestantyzm i przyjął katoli-

cyzm. Jako gorliwy katolik wstąpił do seminarjum duchownego i do Akademji duchownej, wyświęcił się na księdza, a ostatecznie, — czy to przez miłość dla księdza Piotra Skargi, czy też z innych powodów, — wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. Obecnie jest zdaje się prałatem i proboszczem w Teriokach czy też w Wyborgu.

Dość dziwne koleje, ale mniej dziwne, aniżeli np. przesunięcie się od bolszewizmu do katolicyzmu. A znam i takie przykłady.

Opowiadano mi o wypadku innego rozwiązania rozterki duchowej przeczulonego patryjoty polskiego, z urodzenia żyda. Człowiek to był wysoce inteligentny, a przytem gorący patryjota polski. Chciał być polakiem w każdym calu, od stóp do głów, duszą i ciałem. A tymczasem, przeglądając się w lustrze i wpatrując się w swoją fizjonomję o wybitnie „semickich rysach“, nie mógł tego przenieść i odebrał sobie życie. Nie mogąc być rdzennym polakiem, lepiej się już zabić!

Znam cały zastęp tego rodzaju przeczulonych Polaków i Polek pochodzenia i nawet urzędowego wyznania żydowskiego. Na tem tle niektórzy „polacy wyznania możeszowego“, pragnąc się zbliżyć ile tylko można do „rdzennych“, przyjmują ostatecznie katolicyzm. A owi „rdzenni“ nigdy im nie przebaczą ich żydowskiego pochodzenia i zawsze im je będą wypominać.

Nieboszczyk Wilhelm Feldman na łożu śmiertelnem kazał zawołać księdza katolickiego i przyjął chrzest, ażeby się stać polakiem pod każdym względem. Chciał bowiem w mogile leżeć razem z polakami, a nie z żydami, z którymi ideowo nic go już nie łączyło. Polakom, co urządzali na niego w ciągu wielu lat naganę jako na żyda, przebaczył. A jednak umarł nie „Polakiem“, ale tylko „przechrzta“, „mechesem“.

To przechodzenie z żydowstwa na katolicyzm ze względów uczuciowych patryjotycznych uważam za niepożądane, a nawet za szkodliwe dla samej polskości, tjętej z wyższego stanowiska. Należy dążyć do tego, ażeby nawet patryjotyczne matolki zrozumiały, że polakiem może być nie tylko katolik, nie tylko chrześcijanin, ale także żyd i wszelki inny wyznaniowiec, aż do bezwyznaniowca włącznie. Przyjmowanie katolicyzmu dla zadokumentowania swojej polskości jest ustępstwem na rzecz matolków.

U innych żydów, przyjmujących „sakrament chrztu świętego“, mogą działać pobudki estetyczne, t. j. chęć zaprotestowania przeciw wstrętnemu barbarzyństwu, jakim jest obrzezanie, zabranianie kobietom noszenia własnych włosów, oraz przeciwko odrażającym operacjom, jakim żydzi poddają po śmierci swych współwyznawców urzędowych.

Estetyką też kierują się ci, co dają pierwszeństwo wyznaniu katolickiemu, jako najdystyngowańszemu i najbardziej ele-

ganckiemu. Paradowanie w roli katolika należy do szyku i sprawia satysfakcję.

Stosunkowo dosyć często działającym czynnikiem są względy uczuciowe, związane z miłością międzyplciową. Żyd zakochuje się w chrześcijance, albo też chrześcijanka zakochuje się w żydzie, i przy wzajemności uczucia pragną zawrzeć związek małżeński. Czy to dla braku ślubów cywilnych, czy też dla uzgodnienia wyznaniowości obojga małżonków, jedna ze stron czyni pod tym względem ustępstwo drugiej. Najczęściej strona żydowska ustępuje chrześcijańskiej, zwłaszcza że dawniej niewolno było chrześcijaninowi przyjmować judaizmu. Dziś, kiedy „prawodawstwo” stało się liberalniejszym, zdarzają się też, choć bardzo rzadkie, wypadki odwrotne: przejście chrześcijanina lub chrześcijanki na judaizm. Niedawno pewien oficer polski z miłości do żydówki stał się żydem ze wszystkimi następstwami. Oczywiście nie wszystkie małżeństwa zawierają się z miłości. Interes przychodzi też czasem do głosu.

Możliwe są wypadki przyjęcia chrześcijaństwa przez żyda z pobudek altruistycznych, przez grzeczność, przez przyjaźń, dla zrobienia przyjemności przyjacielowi. Przed laty znany z dowcipu profesor Creizenach w Krakowie opowiadał mi następującą anegdotę:

Pewien młody żyd niemiecki stał się nieoczekiwanie chrześcijaninem. Wywołało to konsternację wśród jego znajomych. Po kilku dniach spotyka go jeden z jego przyjaciół i pyta:

„Powiedz mi, z jakiego powodu ochrzciłeś się. Czy przekonałeś się o wyższości chrześcijaństwa?”

— Bynajmniej; jedno warto tyle co drugie.

„Więc może zakochałeś się w chrześcijance?”

— Nic podobnego.

„Więc może zrobiłeś to dla interesu, dla kariery?”

— Za kogo mnie masz? Jeszcze tak nisko nie upadłem.

„No więc nareszcie co cię do tego skłoniło?”

— No, jeżeli już tak nastajesz, powiem ci pod sekretem.

Mein Freund Seligmann liebt sehr den christlichen Umgang (Mój przyjaciel Seligmann lubi bardzo chrześcijańskie towarzystwo).

A teraz możemy wskazać pobudki mniej podniosłe.

Niektóre indywidua последнего gatunku zmieniają urzędowe wyznania dla podlizywania się, dla przypodobania się

zwierżchności. Prawie we wszystkich państwach żyd stał na najniższym szczeblu społecznym. Katolik był upośledzony w Rosji, innowierca w byłem państwie papieskiem lub w dawnej Austrii; do pewnego stopnia, społecznie, zwyczajowo, praktykuje się to dotychczas w Polsce.

Za czasów Mikołaja I-go zabierano gwałtem sieroty żydowskie lub nawet synów biedniejszych żyjących żydów, chrzczono ich i umieszczano w szkołach dla kantonistów. W ten sposób fabrykowano całe zastępy przymusowych „przechrztów”.

Oprócz tego każdy żyd przyjmujący dobrowolnie prawosławie otrzymywał 100 rubli i jeszcze jakiś upominek. Otóż znajdowali się tacy spryciarze, co potrafili po kilka razy dostawać tę nagrodę. Przyjmowali prawosławie po raz pierwszy. Następnie zjawiali się w innej miejscowości jako żydzi (dowody nosili stale ze sobą) i znów wyrażali chęć nawrócenia się na wiarę Chrystusa. Powtarzali to dopóty, dopóki się udawało, albo też dopóki ich nie przyłapano na oszustwie i nie zesłano na Sybir.

I później, jeszcze za panowania Aleksandra III-go, a nawet Mikołaja II-go, zdarzały się nikczemne indywidua, co na przyjmowaniu prawosławia robiły doskonale gęszetfa, grając rolę zajadłych antysemitów, szczujących na żydów i zachęcających do pogromów. W Dorpacie około r. 1890 grasował niejaki Nürnberg, agent Pobiedonoscewa i denuncjujący korespondent „Riżskiego Wiestnika”. W końcu wieku 19-go i na początku 20-go wsławił się niejaki Lutostański, co najprzód przyjął katolicyzm i był nawet księdzem katolickim, a następnie porzucił katolicyzm, przyjął prawosławie, i, jako nauczyciel, zdaje się, w Suwałkach, węszył wszędzie żydów, demaskował Talmud i inne księgi religijne żydowskie. Obok niego ćwiczyło się w tym kunszcie także wielu innych.

Dziś, w epoce zmierzchu prawosławia i tryumfu katolicyzmu w Polsce, mamy sporą kupkę osobników, skoliigaconych w ten lub ów sposób z żydostwem i właśnie dla tego występujących jako zajadli antysemitów i prześladowcy żydów.

Tęgo rodzaju „przechrzci” czyli „mechesi” są po prostu szubrawcami i niegodziwcami. Ale interes i względy życiowe mogą pobudzać do apostazji od żydostwa w sposób, którego nie wolno zakwalifikować jako nikczemności. Niektórzy rodzice, nie będący już ortodoksami żydowskimi, ale sami nie porzucający urzędowo środowiska żydowskiego, chcą jednak ułatwić życie swym dzieciom i każą je chrzczyć. Oczywiście, jeżeli się już nie jest żydem wierzącym, a nie jest się też chrześcijaninem wierzącym, byłoby daleko właściwiej dziecka swego ani nie chrzczyć, ani nie obrzezywać, ale po prostu zameldować o jego urodzeniu w urzędzie świeckim. Jest to jednak niemożliwe tam, gdzie nie istnieje rejestracja świecka ludności. Gdyby zaś nawet istniała bądź to taka rejestracja, bądź też gmina bezwyznaniowa, zapi-

sywanie swego dziecka jako bezwyznaniowca byłoby dla niego nie ułatwieniem, ale, przeciwnie, utrudnieniem życia. A przecież tu chodzi właśnie o ułatwienie życia.

Niektórzy uprawiają zmianę wyznania jako sport, t. j. po prostu probują, jak smakuje przynależność do różnych wyznań. Tutaj można się kierować oceną tych wyznań ze stanowiska wolnomysłicielstwa względne. Przy braku uznania wolnomysłicielstwa i przy braku bezwyznaniowości urzędowej można jednak stopniować wyznania według miary mniej lub więcej swobodnego poruszania właściwych tym wyznanom dogmatów i nauk. Przy uprzywilejowaniu przez państwo jednego tylko wyznania, i to w tym sensie, że przejście z tego wyznania na inne jest niedopuszczalne i karalne, przyjęcie od razu takiego wyznania uprzywilejowanego równa się spaleniu za sobą mostów, równa się uniemożliwieniu sobie kontynuowania tego szlachetnego sportu. Kto w kraju państwokatolickim przyjął od razu katolicyzm, kto w Rosji przyjął od razu prawosławie, ten musiał sobie powiedzieć: „klamka zapadła; **lasciate ogni speranza** (porzucicie wszelką nadzieję)”. W takich państwach żyd, chcący uciec z pod tyranji cadyków, a zarazem lubujący się w sporcie metadoksji (zmiany wyznania), powinien był manewrować tak, ażeby zatrzymać się na jak największej liczbie stacji, zanim dojedzie do kresu. A więc np.: z judaizmu na mahometanizm, z mahometanizmu na kalwinizm, z kalwinizmu na luteranizm, z luteranizmu na prawosławie, z prawosławia na katolicyzm (względnie z luteranizmu na katolicyzm, z katolicyzmu na prawosławie). Najprzód poprobować różnych wyznań niechrześcijańskich (na które jakimkolwiek bądź chrześcijanom nie wolno było przechodzić), następnie wolniejszych chrześcijańskich, a zakończyć tę wędrówkę przybiciem do portu lub też dotarciem do mety bądź to katolicyzmu, bądź też prawosławia.

Tak się postępuje przy zwracaniu uwagi na wolnomysłicielstwo względne, t. j. na różne stopnie żandarmskiej kontroli w dziedzinie wyznaniowej. Są jednak osobniki, które tem bardziej cenią wyznanie, im mniej w niem miejsca dla myślenia indywidualnego. I trzeba przyznać, że ze stanowiska wyznaniowości czyli religijności, jako takiej, mają słuszność.

(Dokończenie nastąpi).

Ze złotych myśli papieża Bonifacego VIII^{1) 2)}.

1. I święci tak samo nie zmartwychwstaną, jak mój koń, co zdechł wczoraj.

2) Jeżeli tylko na tym świecie Bóg mi sprzyja, to świat tamten mi i za grosz nie przysparza troski.

3) Tylko trutnie lub urojeńcy wierzą, że ktoś przyszedł z tamtego świata.

Czy to aluzja? (Przyp. tłum.).

Ciekawe, czy dogmat o nieomyślności papieskiej nakazuje uznać słusność twierdzeń powyższych, wygłoszonych przez tak wysoki autorytet kościelny.

S. F.

1) patrz Mauthner. Der Atheismus und seine Geschichte im Abendlande Bd. I str. 334 oraz Wenck w „Historische Zeitschrift“ Bd. 94.

2) papież Bonifacy VIII, w życiu Benedetto Caetani, urodził się w Anagni, we Włoszech, w roku 1235. Obrany został papieżem w r. 1294. W roku 1302 wydał swą słynną bullę „Unam sanctam”, w której ogłosił, że papież jest najwyższą władzą na świecie, której każde stworzenie ludzkie winno podlegać dla swego zbawienia. Z powodu swych zarządzeń fiskalnych wśród kleru francuskiego uwikłał się w walkę z królem francuskim Filipem IV Pięknym, w rezultacie której schwytyany został przez kanclerza Nogareta przy pomocy Colonna w dniu 7 września 1303 r. w Anagni. Uwolniony przez lud w 2 dni później, zbiegł do Rzymu, gdzie umarł 12 października 1303 r. na atak kamieni żółciowych. Przed śmiercią, jak podają biografowie, gdy podano mu Chrystusa i Matkę Boską, „odtrącił ich bardzo żywo”. Wybór swój na papieża zawdzięczał swym wybitnym zdolnościom prawniczym. Już po śmierci jego, na żądanie francuzów, wszczęto przeciwko niemu dochodzenie sądowe o simonję (kupczenie stanowiskami kościelnymi). Proces jednak, który trwał od 1310 do 1311 r. skończył się na niczym. Dlatego zapewne Dante w swej „Boskiej Komedji” umieszcza go wśród „świętokupców”, (Piekło, pieśń XIX przekł. Porębowicza wyd. 1921 r. str. 138). wbrew zdaniu samego papieża o tem całym piekle.

De tribus impostoribus.

(Dokończenie).

I. O stosunkach Mojżesza z Bogiem świadczą słowa jego własne lub jego przyjaciół, a przeto nie mogą one mieć większej wartości, niż podobne argumenty Muzułmanów o rozmowie Mahometa z Gabrielem, a co gorsza, owe stosunki Mojżesza, jeżeli oprzeć się na własnych jego oświadczeniach, (o ile wszystkie one pochodzą od Mojżesza, jak to się pospolicie twierdzi), wzbudzają podejrzenie oszustwa, jak to okażemy poniżej.

II. Moralność zaś jego bodaj czy się daje okazać, i nikt, komu wiadome są największe i najcięższe przestępstwa Mojżesza, nie ma bezsprzecznie najmniejszego prawa mówić o niej.

Przestępstwa te zaś są następujące:

a) rozbój, który usprawiedliwiają jedynie jego przyjaciele, ci jednak nie są miarodajnymi sędziami w tej sprawie, jak również nie zmienia jej i przychylny ustęp Łukasza w Aktach Apostolskich, albowiem szczerłość i wiarogodność tego ostatniego świadka również budzi spory;

b) podżeganie do powstania; to, że wywołane ono zostało przez Boga, nie jest dowiedzione, a nawet można okazać coś wręcz przeciwnego, albowiem gdzieindziej przytacza Mojżesz, iż (Bóg) zabrania stawiać opór tyranom.

c) wojny, które właściwie, wbrew pouczeniu Mojżesza V i VII, zowią się morderstwami, rabunkami i t. d. Tym sposobem, podobnie jak Arcykapłan w Indjach lub Mahomet na swoim terytorjum, używając dla pozorów imienia Bożego pozbawił Mojżesz panowania starych władców, przyczem bardzo wielu zabił i wytepił, aby zapewnić bezpieczeństwo sobie i swoim (stronnikom);

d) nauczanie jak zabierać cudze rzeczy pod pozorem pożyczki;

e) narzucenie zobowiązania Bogu na skutek pragnienia Mojżesza umrzeć na wieki za swój naród. Żądanie to wymaga od Boga takich rzeczy, które niweczą samą istotę Jego, porównaj Exodus XXXII 31, 32;

f) nieprzestrzeganie rozkazu Bożego odnośnie obrzezania. Exod. IV 24, 25, 26 i wreszcie

g) najgłówniejsza wina Mojżesza: do najwyższego stopnia posunięte niedowiarstwo jego. Mimo to, iż za sprawą Boga dokonał on, jak czytamy, tylu cudów, był on z powodu swej chwiejnej wiary surowo karcony przez samego Boga, który nawet groził mu karą, patrz Numeri. XX, 12.

Oдноśnie

b) dowodu drugiego wniosku, mianowicie oskarżenia o oszustwo, można powiedzieć: To, że Mahomet jest oszustem, nie jest nam wiadomem z doświadczenia własnego, jakeśmy się przekonali wyżej. Wynika to ze świadectwa (innych) i to nie przyjaciół jego, a wrogów. Takimi zaś wrogami są wszyscy nie-mahometanie w myśl twierdzenia: kto nie jest ze mną i t. d. Daje się zatem jednakże wyprowadzić stąd następujący wniosek:

Jaką siłę dowodową ma świadectwo wrogów w sprawie pierwszego, taką samą powinno posiadać i w sprawie drugiego. Inaczej wszak nie byłibyśmy bezstronni, gdybyśmy na jednego na podstawie świadectwa wrogów wydali wyrok, a na drugiego nie. Jeżeliby tak czynić, to upadłaby wszelka sprawiedliwość.

Ponieważ jednak świadectwo wrogów w sprawie Mahometa ma tę siłę, iż Mahomet jest uważany za oszusta, zatem i t. d.

Powiem dalej. Podejrzenia co do oszustwa Mojżesza można poprzeć argumentami nie tylko z obcej, lecz i z jego domowej kuźni. Tem samem można je okazać zarówno na podstawie jego własnego świadectwa, jak i świadectwa obcych, którzy przejęli jednak jego dziedzictwo, jakkolwiek coprawda jeszcze dotychczas jest kwestją sporną I) czy księgi, które się przypisuje Mojżeszowi, są rzeczywiście napisane przez niego, II) czy nie są dziełem kompilatorów, III) czy nie Esdry widocznie oraz IV) czy są one napisane w języku samarytańskim czy V) w oryginalnym języku hebrajskim, i jeżeli tak, to czy VI) język ten może być przez nas zrozumiany. Wszystko to może być z wielu względów kwestjonowane, a w szczególności można okazać na pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju, że język ten nie może być przez nas prawidłowo tłumaczony. Oświadczam jednak, iż nie pragnę bynajmniej zajmować się temi kwestjami, a chcę argumentować ad hominem, a mianowicie:

I. Opierając się na własnem świadectwie Mojżesza, zbadać

a) jego obyczaje i żywot, który rozważaliśmy wyżej i który, o ile okazuje nawet poniekąd podobieństwo do żywota Mahometa dzięki jego wojowniczości, skierowanej w pierwszej mierze przeciwko niewinnym, o tyle we wszystkim pozostałem całkowicie się od niego różni;

b) autorytet jego nauki. Kwestja ta jest związana z wyżej omawianemi stosunkami Mojżesza z Bogiem, któremi się Mojżesz chlubi zaiste, lecz jak się zdaje zbyt pochopnie. Kto bowiem chełpi się tego rodzaju stosunkiem z Bogiem, jakim on być nie może, tego stosunek słusznie wzbudza podejrzenie. Ponieważ zaś Mojżesz i t. d. Zatem i t. d. Jest dowód na to, — albowiem chełpi się on sam, — iż widział to, czego żadne nie

widziało oko, jak często mówi się później o tem w Starym i Nowym Testamencie; mianowicie widział on, jak się lubią wyrażać, Boga twarz w twarz, Exod. XXXII, 11. Num. XII, 8. W ten sposób widział on Boga 1) w Jego własnej postaci, nie w wyobraźni ani we śnie, 2) twarz w twarz, jak przyjaciel przyjaciela, z którym prowadzi się rozmowę usta w usta. Owo widzenie zaś 1) jest tego rodzaju, jak przyjaciół ze sobą, rozmawiających twarz w twarz, usta w usta, 2) takie, jakie, mówiąc właściwie krótko i węzłowato, przypada w udziale według tradycji jedynie świętym mężom w życiu przyszłym. Ponieważ zaś Mojżesz i t. d. A zatem i t. d. Dowód szczegółowy wynika z ustępów wyżej przytoczonych oraz słów Apostoła: „Natenczas zaś się twarzą do twarzy i t. d.”; i taka sama jest sprzeczność pomiędzy ustępami u Mojżesza i u Apostoła. A jednak jest rzeczą dla chrześcijan bezwzględnie pewną, iż w życiu doczesnem nikt nigdy nie może zobaczyć Boga. Prócz tego w księdze Exod. XXIII, 20, dodano wyraźnie: twarzą mej nie będziesz mógł zobaczyć. Słowa te rzuca Bóg Mojżeszowi i stoją one w wyraźnej sprzeczności z powyżej przytoczonymi ustępami; tak iż nie można ich inaczej objaśnić sobie, jak przyjmując, iż zostały one wtrącone przez nieuważnego kompilatora; tem samem zaś rzecz cała staje się wątpliwą.

c) samą naukę Mojżesza, składającą się z przepisów i części ewangelicznej. Z pomiędzy przepisów, na których wszystkich dla krótkości nie możemy się zatrzymać, wysuwa się na pierwszy plan Dekalog, który jest specjalnie dziełem Boga i nazywa się przymierzem na górze Horeb. Wydaje się zaś on wymyślonym raczej przez Mojżesza, a nie napisanym przez Boga, albowiem przykazania te w rzeczy samej nie noszą wcale piętna doskonałości Bożej, gdyż 1) albo są zbyt liczne, mianowicie owe trzy następne, które w myśl słów Chrystusa, Mat. V., zawierają się już w poprzednich, a zaś dziewiąte nie daje się oddzielić od dziesiątego, czyli że i dziesiąte jest zbędne, albo 2) są wadliwe. Albowiem gdzież są tam przykazania: nie zapragnij Bogów obcych, nie złorzecz Bogu, nie gwałć dnia sobotniego, nie obrażaj rodziców i tym podobne? Czy nie nasuwa to przypuszczenia, iż Bóg zakazał mniejszych pożądań jako to domu, pola, lub majątku bliźniego tylko dla pozoru i przytem w tak oryginalnej i szczególnej kolejności, a zaś większych wcale nie zabronił? Co się tyczy ewangelicznej nauki Mojżesza, to zawiera ona zapowiedź nadejścia Wielkiego Proroka czyli Mesjasza, Deuteron. XVIII, 21, 22, zapowiedź dość śliską i chwiejną, gdyż odracza ona wiarę w prorostwo na długi termin. Z tego, co mówi w niej Mojżesz, wynika, iż nie należy uważać Chrystusa, przepowiadającego zburzenie Jerozolimy za prawdziwego proroka dopóty, dopóki się to nie spełni (jak również i Daniela, dopóki się nie spełniły jego przepowiednie).

a zaś z drugiej strony, iż nie można usprawiedliwić tych Judejczyków, którzy żyli w międzyczasie od Chrystusa do zburzenia Jerozolimy, za to, że nie wierzyli oni w Chrystusa, zgodnie z czem znów i Paweł rzuca przekleństwo na tych, którzy nie przyłączyli się do Chrystusa przed zburzeniem Jerozolimy. Powyższa zatem enuncjacja na długi okres czasu pozostawia zupełną swobodę wierzenia w Mesjasza lub niewierzenia i nie może ona przeto pochodzić od Boga, a słusznie uważana jest za podejrzaną. Jeżeli zaś powyższa enuncjacja i t. d. A zatem i t. d.

Nie przeczy temu co mówią o spełnieniu się innych przepowiedni. Albowiem to jest najradykałniejszą i prawdziwą cechą wielkiego Proroka, iż spełni się to, co przepowie. (O ile zaś nie), to z natury rzeczy za takiego Proroka uważanym być nie może.

Inna niedorzeczność, która wynika, jak się zdaje, z tego ustępu jest następująca: enuncjacja Mojżesza, która jednakowoż służyć miała za boski probierz dla wszystkich Proroków, w stosunku do niektórych z nich, rozumie się niewyraźnie, lecz dzięki słowom, które uprawniają moralnie do szerszego pojmowania (jak naprz. wkrótce, niebawem, niedługo), nie może wprost dla wyżej wyluszczonej względów znaleźć żadnego zastosowania. Naprzykład: wielu Proroków przepowiadało koniec świata, i również Piotr powiada, iż nastąpi ów dzień ostatni, a zatem dopóty, dopóki ten dzień nie nadejdzie, nie będzie mógł być uważany za prawdziwego Proroka. Tak bowiem wyraźnie wymaga Mojżesz w cytowanym ustępie.

d) Historje Mojżesza: Jeżeli oskarżają Koran o to, iż zawiera on wiele bajek, to co powiedzieć o Księdze Rodzaju, w której moc rzeczy nasuwa wątpliwości krytycznemu czytelnikowi; np. stworzenie człowieka z grudek ziemi, natchnienie go oddechem, zrobienie Ewy z żebra mężczyzny, węże mówiące i uwodzące najmądrzejszych ludzi, dla których nie było tajemnicą, iż wąż jest siedzibą ojca fałszu; spożycie jabłka, stanowiące niebezpieczeństwo dla całego świata i kładące kres jednemu z atrybutów Boga (atrybuty te zaś utożsamione są z Jego istotą), a mianowicie pobłażliwości jego, (z czego wynika, iż) tak samo i przebaczenie występku kładzie kres gniewowi Boga, a w ten sposób i samemu Bogu, albowiem gniew Boga to sam Bóg; ludzie żyjący po 800 i 900 lat, marsz zwierząt do arki Noego, wieża Babel, pomieszanie języków i t. d. i t. d. Te wszystkie i tysiące innych opowieści nie mogą zastanawiającemu się wolnomyślicielowi nie wydawać się wymyślonemi, głównie przez Rabinów, jako że plemię żydowskie jest ogromnie pochopne do bajek, i swem niepodobieństwem nie może nie przypominać Owidjuszów, Wedy oraz Braminów chińskich i indyjskich, którzy plotą bajki o pięknej dziewczycy, zrodzonej z jajka, co świat stworzyła, i o tym podobnych rzeczach. W swem

przedstawieniu zaś Boga dochodzi Mojżesz, jak widzimy, do tego, iż wyobraża Go przeczącym sobie samemu, a mianowicie: wszystko było, (jak opowiada Mojżesz) doskonałe, a jednak nie było doskonałem to, iż Adam był sam. Z tego wynika, iż było coś pozewnątrz Adama, co nie było doskonałem i nawet mogło zaskodzić doskonałości Adama, jakkolwiek sama samotność Adama była dziełem Boga, który stworzył nie tylko doskonałość substancji, lecz i doskonałość jakości. Wszystko przecież było doskonałem i w tej jakości, w jakiej to Bóg stworzył. Wnioskuje więc: każda rzecz będąca dziełem przez Boga stworzonym nie może nie być doskonałą. Ponieważ zaś samotność Adama i t. d. Zatem i t. d.

Ci, co biorą się do badania Genealogij w Starym Testamencie, natrafiają u Mojżesza na ogromne trudności. Nie będziemy przytaczali wszystkich, a zadowolimy się jednym tylko przykładem, zastrzegając się przytem przeciwko zdaniu Pawła 1. Tym. 1, 4, który uczył, że Genealogje są bezużyteczne, a badanie ich bezpłodne. Dla czyjegoż bowiem użytku były te na tyle rozdziałów podzielone i istotnie tyle razy powtarzane Genealogje Mojżeszowe? Przytaczamy tu na potwierdzenie wątpliwości jeden przykład, świadczący conajmniej o skażeniu tekstu, lub nieuwadze kompilatorów, a mianowicie spis żon Ezawa w rozmaitych wersjach.

Żony Ezawa.

Księga Rodzaju XXVI, 34.

Judyta, córka Berita, Hetejczyka

Basmat, córka Elona, Hetejczyka.

Księga Rodzaju XXVIII, 9.

Mahalaat, córka Izmaela, siostra Nabajota, dodana do 2 pierwszych, powyżej przytoczonych.

Księga Rodzaju XXXVI, 2.

Ada, córka Elona, Hetejczyka,

Ahalibama, rozdz. I,

Basmat, córka Izmaela, siostra Nabajota.

Gdzie mamy Adę w Księdze Rodzaju XXXVI, tam występuje Basmat w Księdze Rodzaju XXVI, mianowicie jako córka Elona Hetejczyka, i gdzie jest Basmat w Ks. Rodzaju XXXVI, tam mamy Mahalaat w Ks. Rodzaju XXVIII, mianowicie jako siostrę Nabajota, podczas gdy Mahalaat we wzmiankowanym

ustępie Ks. Rodzaju XXVIII przytoczona jest po Judycie i Basmacie z Ks. Rodzaju XXVI podanych poprzednio.

Uzgodnić to jest niepodobieństwem. Zaś to i temu podobne rzeczy potęgują tylko podejrzenie, iż Pisma Mojżesza, jakie są w naszym posiadaniu, zostały powiązane ze sobą przez kompilatorów, i że podczas pisania wkradły się omyłki.

Ostatnie wreszcie, co można wytknąć u Mojżesza, to ową nadmierną teologię i bezużyteczne powtarzanie zawsze w jednakowych odstępach tak, jakgdyby zebrane zostały rozmaite kawałki z rozmaitych autorów.

II) Podejrzewać Mojżesza o oszustwo możemy również i na podstawie świadectw innych i to nie tylko wrogów, lecz i tych, co otwarcie przyznają się, iż są spadkobiercami Mojżesza i pachołkami jego. Świadectwa te są następujące:

a) Piotra, act. XV, 10, który prawa Mojżesza nazywa jarzmem nieznośnym, z czego wynika, że albo Bóg będzie tyranem, co nie wypadałoby, albo Piotr mówi nieprawdę, albo prawa Mojżesza nie są pochodzenia Boskiego.

b) Pawła wyrażającego się pogardliwie o prawach Mojżeszowych, czegooby nie czynił, gdyby je uważał za Boskie.

Tak Gal. IV nazywa je

a) niewolą, wiersz 3, 4. Ktoby zaś nazwał tak prawa Boże?

b) nędznymi przepisami wiersz 9,

c) w wierszu 30 pisze: wypędź służebną wraz z synem jej. Hagar, służebna, oznacza tu testament z góry Synai, co stosownie do wiersza 24 znaczy prawo Mojżesza. Któżby zaś zdobył się na podobne powiedzenie: wypędź prawo Boże wraz z synami Jego i zwolennikami, jakkolwiek sam Paweł, jak zapewnia on tutaj i w następnym rozdziale Gal. V, 2, 3, nie ratuje Tymoteusza przed obrzezaniem, Act. XVI, 2.

d) Prawo nazywa martwą literą, nie mówiąc już o innych określeniach nieinaczej brzmiących. 2. Kor. III, 6, 10 i nast. Mówi on również, iż prawa Mojżesza nie odznaczają się jasnością godną uznania. Tamże rozdz. V, 10. Któżby zaś wyraził się tak o prawie Bożem? Lub też: jeśli prawa te są również Boskie, jak Ewangelja, to powinny odznaczać się taką samą jasnością i t. d. i t. d.

Świadectwa tych, co stoją poza obrębem Kościoła Żydowskiego lub Chrześcijańskiego i t. d.

T Y L E.

Na marginesie pacyfizmu.

Myśl o powszechnym pokoju jest już dosyć stara i bodaj każdemu obywatelowi Europy znajoma. Zdawałoby się więc, że zrealizowaniu idei Pokoju stoi tylko na przeszkodzie niezbyt ściśle skorygowanie tej myśli i jakieś ogólne nieporozumienie.

Zagadnienie pokoju jest i pozostanie jeszcze na długo abstrakcją z przyczyn dalej sięgających. Idea powszechnego pokoju w ujęciu wielu dzisiejszych „pacyfistów” jest niczem innym jak modnym popisem intelektu europejskiego, lub brzytwą, której rozbiitek wojenny chwyta się nieprzytomnie; i nie wnet jeszcze sięgnie tych głębin duszy, „skąd wypływają wielkie przemiany dziejów!..

Jest ona jeszcze w świecie kultury niemowlęciem bez głosu, woli i wpływu na życie — niemowlęciem, które nam wypadnie — nie szczedząc ofiar i pracy — niezmiernie troskliwie wychowywać. Nie my, lecz ono — jak u pszczoł — niech naszą Matką będzie! Słowo „stworzyć pokój powszechny” jest jeszcze i pozostanie frazesem. Bo z czegoż tę Świątynię Pokoju mamy dziś stworzyć? Jaki w tym kierunku materiał mamy już nagromadzony? Miljony armat i karabinów, miliardy śmiercionośnych pocisków, bagnietów i szabel do siekania „dzieci bożych”, kubły ślin gazeciarskich, beczki łez i krwi, góry czaszek (wapna) i składy „krzyżów za waleczność”! Nie wiem czy znajdują się architekci, którzyby Świątynię pokoju mogli z tego materiału stworzyć? A jeżeliby się i znaleźli, to znajdą się jeszcze prędzej i kapłani, którzy nieomieszkają olbrzymich zapasów kadzideł (gazów trujących) wnieść i zapalić u jej ołtarzy; znajdą się też i „nieprzewidziane wypadki”, które tak łatwo wybuchowy materiał zapalą i zamienią w kupę gruzów. I znowu długo potrwa zbieranie podobnego materiału i budowa nowej „Świątyni”, i taki sam los spotka i tę ostatnią.

Stanowczo gdzieindziej tkwi kwestja powszechnego pokoju. Ani uchwały Ligii Narodów, ani kilka nieśmiałych książek w duchu pacyfistycznym, ani kilkadziesiąt artykułów w tym samym duchu — nie są jeszcze materiałem Pokoju. Materiał pokoju stanowi jedynie współczesny człowiek: o ile jest on pokojowym, o tyle daje widoki pokoju.

Idea pokoju spoczywa jeszcze w niedosiężnych głębiach ludzkich i trzeba strasznego krzyku tej duszy, aby żar jej wewnętrzny mógł znaleźć nazewnątrz swoje ujście; trzeba strasznego trzęsienia „ziemi”, aby Messynę wojny pograżyc w morzu Zapomnienia i wnieść na jej miejscu Wenecję Pokoju. Pokój, to pokojowość człowieka. Instynkty przewodnie dzisiejszych ludzi mają tendencje wręcz nie pokojowe. Tam gdzie oczy przywykły do gilotyn i cmentarzysk, węż do zaduchu trupiarń,

ucho do klątw świeckich i kościelnych, umysł do kultu Hipokryzji, gdzie homo homini lupus et Satanas — wszędzie w dzisiejszej Europie głos Pokoju „nie jest językiem dla tych uszu“ — jak mówi Zaratustra.

Idea pokoju jest jeszcze ciągle na poziomie idei „pokoju do wynajęcia“.

Pokój powszechny może mieć widcki dopiero wówczas, gdy ideą jego zostaną faktycznie zapłodnione wszystkie dusze ludzkie; przyjdzie promienny i twórczy na świat dopiero wtedy, gdy wszyscy ludzie będą „dobrej woli“.

Antoni Patla.

Małe nieporozumienie.

Jakkolwiek nie ze wszystkimi wywodami autora możemy się zgodzić, pomieszczamy jednak nadesłany nam artykuł ob. Władysława Kołodzieja, jako odzwierciedlenie tego ruchu umysłowego — w kierunku dociekań filozoficznych — jaki ogarnął szerokie warstwy narodu polskiego. Wł. Collen-Kołodziej jest poetą ludowym i redaktorem czasopisma „Siew Wolności“. Mamy wrażenie, że różnica między wolnomyślicielstwem w naszym pojęciu, a mesjanizmem w pojęciu nowomesjanistów polega raczej na nieco odmiennym określeniu idei, niż na ich rozbieżności. Nazwalibyśmy ten nowy mesjanizm — wolnomyślicielstwem panteistycznym. Odsyłamy naszych czytelników do artykułów: Ateizm a Myśl Wolna, drukowanych w „Myśli Wolnej“ w październiku — grudniu 1923 roku.

Redakcja.

W zeszycie 10 (30) „Myśli Wolnej“ znajduje się artykuł p. t. „Hiszpanja Wschodu“, w którym autor ob. S. Wiechowski powtarza dawno znane szerokiemu ogółowi słowa, co zresztą nie przeszkadza, że odnośny artykuł jeszcze przez kilkadziesiąt lat będzie na czasie. Znajdują się jednak w tym artykule słowa, które prawdziwego wolnomyśliciela muszą wprowadzić w pewne zdumienie. Mianowicie, ob. Wiechowski popełnił mały „nietakt wolnomyślicielski“, wyrażając się z uznaniem o dziełach „Braci Polskich“, „cieszących się zasłużonym sza-

cunkiem w Europie", nie mogącej jednocześnie „strawić” dzieł Mickiewicza i Krasińskiego (a co dopiero Hoene-Wrońskiego¹⁾).

Czy ob. Wiechowski przemyślał dobrze to — co napisał? Bo i na jakiej podstawie dochodzi autor do wniosku, że dzieła „Braci Polskich” większą posiadają wartość, niż dzieła mesjanistów polskich? Większa lub mniejsza poczytność jednych lub drugich nie może decydować o wartości ich dzieł. Naprzykład taka praca „De tribus impostoribus 1598” więcej jest dla mnie (i dla czytelników) interesująca, niż taka „Hiszpanja Wschodu”, nie dlatego, że jest większa, lecz, że napisana była w czasach, kiedy tego rodzaju prace były rzadkością i za które można było spłonąć na stosie. Ta więc a nie inna jest przyczyna większej poczytności dzieł „Braci Polskich”. Wiemy także, iż pisma sensacyjne o lekkiej treści cieszą się większym powodzeniem, niż pisma poważne.

Sensacją były i są jeszcze różne dzieła „heretyckie”, a zwłaszcza pisane lat temu 300 — 400. Stąd ich poczytność wielka. Dziwi mnie przeto, iż ob. Wiechowski nazywa mesjanizm „zwyrodnieniem katolicyzmu”, gdy większość wolnomyślicieli widzi w mesjanizmie duży krok na drodze wyzwolenia się myśli ludzkiej z przesądów i dogmatów religijnych. Wolnomyśliciel nie może być jednostronnym, bo dzieła „Braci Polskich” również można nazwać „zwyrodnieniem katolicyzmu”, o ile chodzi o ich inowację religijną.

I dziś w Polsce istnieją „Bracia Polscy” jako organizacja masońska — członkowie jej, to spadkobiercy duchowi tej sekty

¹⁾ Wspominając Hoene-Wrońskiego, polecam każdemu niezdecydowanemu wolnomyślicielowi, uważnie przeczytać jego dzieła genialne, chociażby taką „Reformę absolutną wiedzy ludzkiej”, która naprawdę absolutnie i ostatecznie wyleczy z katolicyzmu każdego myślącego katolika i w tym celu podaje klucz filozoficzny: nie wolno na ślepo przyjmować żadnej prawdy, chociażby odkryta ona była przez genialnego filozofa czy teologa. Dopiero po przeczytaniu dzieł Hoene-Wrońskiego, można się stać naprawdę absolutnym wolnomyślicielem, oczywiście wbrew intencjom ich autora, który zbawienie ludów widzi nie w niebie, ale na ziemi: w papieżu i w cesarzu Wszechrosji... co przetłumaczywszy na język dzisiejszy, będzie oznaczać: w cesarzu bolszewickim... t. j. w Trockim, ponieważ on panuje dzisiaj w Rosji. My, mesjaniści, zyczymy sobie, aby prawda absolutna Wrońskiego sprawdziła się podobnie co do Rzymu, co zresztą jest nieuniknione w niedalekim czasie. Mimo wszystkiego, w dziełach jego znajdują się także i b. cenne myśli.

religijnej. Jakżeby się rozczarował ob. Wiechowski, gdyby zapoznał się z dziełami tych „braci” — odzegałby się od nich napewno, o ile jest wolnomyślicielem.

Miara musi być jedna. A może ob. Wiechowski zalicza masonerję do wolnomyślicieli? W tym wypadku ja znowu mogę powiedzieć, że masonerja jest „zwyrodnieniem wolnomyślicielstwa” i słów tych nie cofnę. Różnica między wolnomyślicielstwem (prawdziwym) a masonerją polega na tem, że pierwsze występuje jawnie, a druga działa skrycie, że pierwsze odrzuca przesady, ceremonjał i wogóle „księgi święte”, a druga posługuje się ceremonjałem, obiera sobie za patronów świętych chrześcijańskich, używa symbolów (krzyża i t. p.) i uznaje pismo święte, komentując je oczywiście na swój sposób. To samo dotyczy jawnych organizacji masońskich, gdyż jawność ich jest tylko czysto formalna.

Zarówno wolnomyśliciele, jak i masoni walczą z papiestwem.

Z powyższego wynika, że nieuznawanie władzy papieskiej nie wystarcza wcale, aby otrzymać patent wolnomyśliciel-ski.

Mogę zapewnić ob. Wiechowskiego, że prawdziwi mesjaniści zawsze uszanują poglądy ateusza. Każdy prawie mesjanista, zanim wszedł na drogę mesjanizmu, był ateuszem.

Ramy mesjanizmu są tak szerokie, że mieszczą w sobie nawet ateuszów, których mesjaniści zwa „ludźmi poszukującymi” — bynajmniej nie jakiegoś boga, ale prawdy.

Nie jest to ani wstydem, ani słabością, że ktoś szuka swej prawdy, przeciwnie, dowodzi to tylko żywotności umysłu danej jednostki oraz wielkiego ukochania wolności przez nią.

Jakżeby był mógł być mesjanista, gdybym się nie czuł wolnym człowiekiem? Zdziwi się zapewne ob. Wiechowski, gdy mu powiem, że jako mesjanista nie uznaję żadnych sekt religijnych, bo my, mesjaniści, stoimy ponad religjami, nie tworzymy specjalnego wyznania paszportowego ani też kościoła, i nie opieramy się tylko na piśmie świętem chrześcijańskim lecz również i przedewszystkiem budujemy swój światopogląd na wszystkich innych „świętych księgach”, t. zn. szukamy w nich uzgodnienia, co jest niesłychanie trudne i mozolne.

Aby zostać ateuszem, wystarczy odrzucić jedną religję

i nic więcej nie studjować, nie trzeba nawet czytać pism i książek, aby zaś zostać mesjanistą, koniecznie trzeba poznać kilka kultów religijnych i poświęcić lata całe na studia porównawcze ksiąg świętych różnych narodów, aby przekonać się wreszcie, że wszystkie prowadzą do jednego celu i że nie są bynajmniej cudownymi księgami lecz pomnikami ludzkiej myśli—poprostu literaturą mniej lub więcej cenną. Księgi te bynajmniej nie były i nie są podstawą do utworzenia specjalnych wyznań, które powstały właśnie dzięki niezrozumieniu tych ksiąg przez późniejszych nauczycieli „moralności” — kapłanów — i nietylko dzięki niezrozumieniu: Źródło powstania różnych wyznań wypływa z chęci panowania silniejszego i światlejszego człowieka nad słabym i ciemniejszym jego bratem (Nietzsche dochodzi do innego wniosku, mianowicie, wywodzi on religje z niemocy duchowej założycieli religji, nie będących w stanie utrzymać się na powierzchni życia: walka o byt).

Mimo wszystko, religje w życiu ludzkości były nieuni-
knione. Dziś jeszcze nietylko miliony ludu ciemnego, ale miliony inteligencji światłej odczuwa potrzebę religji (niemoc duchowa). Dalej pójdźmy: kto wie, czy „Myśl Wolna” w przyszłości nie stanie się ewangelją nowej religji materialistycznej? Jestem głęboko przekonany, że w niedalekiej przyszłości prasa zastąpi wyznanie religijne.

Takie powiedzenie Chrystusa, jak: „Jam jest Prawda”, może być komentowane różnie. Katolik powie nam, że Bóg — to Prawda — stąd dogmat o boskiem pochodzeniu Chrystusa. Mesjanista zaś powie nam, że istotnie Chrystus był Prawdą, bo taką Prawdą jest cały Wszechświat i każdy człowiek. Dlatego to dla mesjanisty prawda jest zupełnie namacalna. Dociekanie zaś przyczyny powstania światów nic nie ma wspólnego z tą lub inną religją.

„Kto pragnie spokoju duszy i szczęścia, niech wierzy, kto zaś chce być zwolennikiem prawdy, musi badać” — są to słowa Nietzschego.

Samym materializmem człowiek żyć nie może. Prawdziwym wolnomyslicielem jest ten, kto stoi pośrodku dwóch światów: Materji i Ducha. My, mesjaniści, dążymy właśnie do uzgodnienia, o ile to możliwe, lub conajmniej do zbliżenia wiedzy duchowej z wiedzą materialistyczną.

Przekonany jestem, że dzieła mesjanistów polskich nie są jeszcze zrozumiane przez Europę, skoro ich strawić nie może. Jest to dowodem, że umysł europejczyka zachodniego jest nie tylko płytki, ale niesłuchanie leniwy. A dzieła te warto przeczytać choćby dlatego, aby rozszerzyć swój światopogląd, co zresztą nie oznacza uznania zawartych w nich prawd.

Wolnomyśliciel wszędzie szuka prawdy—nawet wtedy—gdy głęboko jest przekonany, że jej nie znajdzie. Oczywiście, mam tu na myśli szukanie nie religijnej prawdy, ale prawdy życia. A zatem z punktu widzenia wolnomyślicielskiego i dzieła „Braci Polskich” są „zwyrodnieniem katolicyzmu”.

Taksamo mój mesjanizm nie jest mesjanizmem z przed stu lat¹⁾, bo mesjanizm—to ciągle doskonalenie się—nieustanna misja postępu wiedzy ludzkiej i nieustanne poszukiwanie prawdy.

Aby nie być źle zrozumianym lub posądzonym o świadomą propagandę mesjanizmu, oświadczam, że daleki jestem od narzucania komukolwiek swoich poglądów: prawdy nie można narzucić, nie wolno jej przyjmować ślepo, lecz trzeba ją zdobywać samemu. Nie widzę również potrzeby, w razie, gdy ob. Wiechowski na swój sposób uzasadni swoją „prawdę o mesjanizmie” — zabierania ponownie głosu w tej sprawie. Niech każdy z nas pójdzie własną drogą: wystarczy braterskie wyciągnięcie dłoni, aby między drogami, którymi dążymy — znikła dzieląca nas przestrzeń.

Jedna jest droga braterstwa.

Władysław Kołodziej (Collen).

1) Różnica między moim mesjanizmem a np. mesjanizmem Wrońskiego, polega na tem, że o ile Wroński rozumie przez t. zw. „Unję Absolutną” najwyższą władzę duchową, której ster powierza papieżowi, a przez to jest w niezgodzie z własnymi słowami: „ponad Kościołem i Państwem musimy wnieść władzę nową, władzę trzecią, niezależną, najwyższą (a jest tu mowa o Unji Absolutnej) — to ja przez „Unję Absolutną” rozumiem „przyszłą duchową Rzeczpospolitą Ludów”, rządzoną przez Radę Narodów (z wyboru) z pominięciem władzy papieża i wogóle kościołów — zaś t. zw. „trzecia władza”, to w mojem pojęciu powinna to być władza Wiedzy, nie krępowanej żadnymi dogmatami religijnymi.

Oto dwa mesjanizmy polskie — dwa bieguny: mesjanizm niewoli (absolutyzm) i mesjanizm wolności (arystokracja ducha).

Ze spraw bieżących.

Osoby, pragnące wystąpić ze społeczności religijnych, zawrzeć ślub cywilny lub mieszany, mogą zwrócić się po informacje osobiście lub listownie, do kancelarii Stow. Wolnom. Polskich (Królewska 16).

Zarząd S. W. P.

Piętnaście lat minęło od chwili, gdy Hiszpanja wzięła na się Kainowe piętno, przelawszy krew jednego z najlepszych swoich synów, niezapomnianego Franciszka Ferrera. W dniu 13 października 1909 roku rozstrzelano tego niezmordowanego bojownika o Myśl Wolną, założyciela Nowej Szkoły, obrońcy gnębionych i uciśnionych. Zamordowano go legalnie, przy odgłosie uroczystych wyroków sądowych i tryumfalnych okrzykach kleru katolickiego, który Hiszpanję uważa za swoją najlepszą kolonję.

Ale gdy już zaginie nawet pamięć o tych nikczemnikach, co Ferrera na śmierć skazali, postać wielkiego męczennika będzie zawsze jaśniała najczystszym światłem poświęcenia dla nieśmiertelnej idei wyzwolenia ducha.

Wolnomysłiciele postanowili uczcić pamięć Ferrera: XV Kongres Wolnej Myśli, odbyty w sierpniu 1910 r., uchwalił wzniesie pomnik w Brukselli, któryby przyszłym pokoleniom przypominał zbrodnię katolicką. I rzeczywiście ze składek, zbieranych na całym świecie stanął wspaniały posąg „Genjusza Ludzkości”, z wysoko wzniesioną pochodnią wiedzy. Na cokóle wryto napis: „Ostatniemu męczennikowi za wolność sumienia, Franciszkowi Ferrerowi, rozstrzelanemu dnia 13/X 1909, w Montjuich (Hiszpanja)”.

Dlaczego Niemcy, zajmwszy Bruksellę w czasie ostatniej wojny, uważali za stosowne usunąć ten pomnik, nie umiemy sobie wytłumaczyć. Faktem jednak jest niezmiernie charakterystycznym dla powojennych nastrojów, że gdy po wyjściu okupantów ustawiono pomnik na starym miejscu, okazało się, ku oburzeniu wszystkich uczciwych ludzi, że pierwotny napis na cokóle został starty, a wryto natomiast skromny napis: „Franciszek Ferrer, rozstrzelany dn. 13/X w Montjuich (Hiszpanja)”.

Łatwo się domyśleć, komu mogło zależeć na usunięciu pierwszego napisu, ale sprawcy—naturalnie—nie znaleziono.

Międzynarodowy Związek Wolnomysłicieli czyni obecnie starania, aby przywrócić pierwotny tekst na pomniku, i zorga-

nizował w październiku tego roku wielką manifestację w Brukselli dla poparcia swego słusznego żądania. W manifestacji tej wzięli udział wolnomysłwicy z całego świata.

I my łączymy się w tej akcji z towarzyszami naszymi w Brukselli, chociaż uważamy, że pomnik, jaki Franciszek Ferrer wznosił sobie sam w umysłach i sercach mnogich tysięcy młodych obywateli, kształconych i wychowywanych w zakładanych przez niego niezależnych „Nowych Szkołach”, nie potrzebuje żadnych napisów i trwalszy jest od granitów i marmurów.

W dniu 17 października r. b. zmarł Anatol France. Zmarł w podeszłym wieku, napełniwszy świat sławą swego imienia, syt chwały i zaszczytów, osiągnąwszy wszystko to, co życie może dać człowiekowi. Jednej rzeczy tylko nie osiągnął: zadowolenia z siebie i z ludzi.

Pobłażliwy sceptyk, patrzący z subtelnym uśmiechem mędrca na drobne istoty ludzkie, mrowiące się u stóp jego, miał całe poczucie nicości dążeń i ideałów świata i zdawał sobie sprawę z małej wartości wszelkich hasel, nawet najpiękniej brzmiących. A jednocześnie szczerze dobry, tą dobrocią — nieco ironiczną — człowieka, który dużo przeżył, a jeszcze więcej przemyślał, nie wpadał nigdy w strofujący ton pedanterji, mówił o rzeczach najświętszych, jako o najzwyczajniejszych, a o najzwyczajniejszych — jako o najświętszych.

Bo dla umysłu mędrca niema rzeczy wielkich ani drobnych, świętych ani grzesznych, dobrych ani złych: są tylko przejawy życia, które obejmuje z doskonałą, a współczującą, obojętnością wszystko: dobro i zło, wielkość i małość, cnotę i grzech.

Mistrz słowa, niedościgniony artysta, wielki myśliciel — wolnomysłwicy.

Pocóż mamy się kusić o analizowanie jego myśli — czytamy raczej dzieła jego: Bogowie łakną krwi, Thais, Wyspa Pingwinów, Gospoda pod Królową Gęsą Nóżką, Bunt Aniołów i tyle, tyle innych dzieł, arcydzieł, błędźmy razem z nim po „Ogrodzie Epikura”, myślimy, kochajmy i uśmiechajmy się z nim razem... I po latach takiego duchowego współżycia z mędrcom, powtórzmy za nim:

„Nie wąpi się bez racji, bez racji tylko się wierzy”...

(Wyspa Pingwinów).

Koło Warszawskie S. W. P. wznowiło swoje odczyty i pogadanki piątkowe. Zainaugurował sezon ob. dr. Żurawski dn. 17 października odczytem na temat: „Kościoły w Ameryce“. Drugi z kolei odczyt wygłosił w dniu 31 października ob. J. Landau na temat: „Religia a socjalizm“. Na obydwuch odczytach sala S. W. P. była przepelniona.

Następny odczyt odbędzie się w dniu 14 listopada.

W sierpniu r. b. odbyła się w New-Yorku IV generalna konwencja murzynów całego świata. Wygłoszono tam niezmiernie ciekawe mowy, i uchwalono jeszcze ciekawsze rezolucje, które świadczą o dążeniu do swobody tych „czarnych murzynów“ w przeciwstawieniu do naszych „białych murzynów“, którzy się pysznie czują w swoich więzach.

Ale najciekawsze są zakusy tych czekoladowych chrześcijan na wyłączną własność Boga we wszystkich jego postaciach. Słuchajcież, co mówią urodzeni kominiarze (cytujemy podług „Posłańca“ z Newarku):

„Chrystus i aniołowie w niebie są czarni. Szatan i jego pomocnicy są biali. Bóg mówił do nas, abyśmy się modlili do Boga na wzór i podobieństwo nasze. My jesteśmy czarni i na nasze podobieństwo Bóg musi też być czarnym... Mojżesz, Dawid, król Salomon byli czarnymi. Żołnierze króla Joachima wykradli Etiopski skrypt w Abisynji, na tym skrypcie ów król oparł swój pogląd na biblię... Jan w objawieniu swoim na wyspie Patmos poświadcza, że Jezus był czarny, bo pisze: „A nogi jego podobne mosiądzowi, jakoby w piecu rozpalone, włosy jakoby wełna, a oczy pełne ognia“.

No, i cóż, biali chrześcijanie, jak wam się podoba ten czarny pogląd na Pana Boga? Jehowa — czarny, bo stworzył murzynów na obraz i podobieństwo swoje, a Jezus też czarny — według Apokalipsy św. Jana; trudno by było pojąć, jak wobec tego święty duch mógłby zachować białość. A wtedy, rozumie się, że szatan musi być biały, prawda?

Doprawdy, te afrykańskie smoluchy może jednak mają trochę racji. A że ich jest przeszło 400 milionów na świecie, a w dodatku jest to młoda, świeża rasa, pełna energii i siły, to kto wie, czy za kilkadziesiąt lat nie narzuci panowania swego i swojej świętej Trójcy całemu światu, i może wtedy pierwszy czarny nieomylny papież ogłosi bullę, uznającą za prawdziwe wizerunki świętej rodziny — jedynie t. zw. obrazy bizantyjskie, na których i Matka Boska i Jezus są zupełnie, ale to zupełnie czarni, jak np. na naszym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej!

Jestem pewny, że wtedy gorące dewotki ze związków różańcowych będą się pudrowały... węglem kamiennym.

Nie prowadzimy w redakcji dokładnej statystyki, ale zdaje się, że przynajmniej raz na tydzień otrzymujemy list mniej—więcej następującej treści:

„Chcemy się pobrać, ale na żaden sposób nie chcemy brać ślubu w kościele. Na miłość boską, radźcie, redaktorze, co tu zrobić?”

Dotychczas odpowiadaliśmy tym nieszczęśnikom litościwymi radami, których zresztą nikt nie słuchał, bo droga była ciernista. Teraz podobno Zarząd S. W. P. znalazł już niezawodny środek, jak to widzimy z wyżej pomieszczonego komunikatu, wzywającego stroskane pary do kancelarii Stowarzyszenia.

My sobie natomiast pozwolimy przypomnieć byłej Kongresówce, jak tę sprawę załatwiano w Warszawie w r. 1908.

Oto wycinek z „Nowej Gazety”, z dn. 5 maja tego roku: „Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec braku u nas ślubów cywilnych, prosimy o podanie niniejszem do wiadomości, że pobraliśmy się za wspólną zgodą, przyjmując na siebie wszelkie zobowiązania, złączone w krajach kulturalnych ze związkiem małżeńskim.

Natalja Kerer

Aleksander Herdau.

Warszawa, dnia 26 kwietnia 1908 r.”.

Czy to nie proste? A nasi wolnomysłownicy wciąż jeszcze pragną odkryć Amerykę.

Książki nadesłane.

Jan Bełcikowski: O konkordacie Polski z Rzymem, nakł. autora, Warszawa 1925. 15×22 cm. str. 16.

Chcąc zdać sprawę z tej broszurki, należałoby ją w całości przedrukować. Zamiast tego radzimy każdemu kupić ją sobie i przeczytać uważnie — warta tego. Napisana krótko, rozsądnie i ze znajomością rzeczy.

Zagadnienia Szkolnictwa Polskiego: nakł. Związku Zawod. Nauczycielstwa Polsk. Szkół Średnich, Warszawa 1924, 17×24 cm., str. 76.

Jest to zbiór prac najlepszych bodaj dziś znawców w dziedzinie szkolnictwa, prac, utrzymanych na wysokim poziomie intelektualnym i etycznym. Nazwiska Henryka Raabego, Wiktora Chrupka i innych mówią same za siebie. Nawet nie specjalista znajdzie w tej książce dużo materiału, nad którym warto się głębiej zastanowić: chodzi przecież o rzecz najważniejszą — o wychowanie naszych dzieci.

Gazda: Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Rzecz o lotnictwie, nakł. Ligii Obrony Powietrznej Państwa. Warszawa, 1924, 12×17 cm., str. 18.

Summary of Events of Jewish Interest, Vol. IV N-o 1, September 22, 1924. Miesięcznik, wychodzący w New-Yorku, jako organ Biura „Jewish Social Research”.



Ob. **W. Góralik**, Wieluń: Otrzymałcie odpowiedź bezpośrednio.

Ob. **A. Hofstätte**, Wiśnicz: Dziękujemy za materiały. Skorzystamy z nich przy sposobności.

Ob. **J. Gosiewski**, Warszawa: Te same wycinki otrzymaliśmy od innych czytelników aż w 4 egzemplarzach. Widać, że to uderzyło ludzi swym skończonym idjotyzmem. Zużytkujemy w swoim czasie.

Ob. Z. Tonecki, Warszawa: Zechciejcie w tej sprawie porozumieć się osobiście z redaktorem (tel. 126-55).

Ob. Fr. Hryszkiewicz, Wilno: Żądany adres otrzymacie bezpośrednio od naszego korespondenta, jeśli będzie możliwe. Cieszy nas bardzo, że nasze pismo znajduje taki oddźwięk w waszych szczerych młodocianych duszach. Język białoruski Waszego listu wcale nas nie przeraził: nie należymy do tych, którzy sądzą, że w Polsce wszyscy muszą mówić tylko po polsku; przeciwnie — niech każdy rozwija się i kształci w swojej mowie ojczystej, jest to prawo każdego wolnego człowieka. Młodzieży białoruskiej, walczącej o prawo swobodnego rozwoju swej indywidualności, zasyłamy braterskie pozdrowienie.

Ob. R. Smereczański, Katowice: Serdecznie witamy w Was nowego towarzysza, sprawiliście nam swoim listem wielką przyjemność. Żądanie Wasze, dotyczące się brakujących numerów, przekazaliśmy administracji. Pozdrowienie!

Ob. Wł. Kołodziej, Ostrowiec: Jak widzicie—pomost rzucony. Przeszlijcie nam odpowiedni numer „Odrodzenia”, gdyż pisma tego nie otrzymujemy. Pozdrowienie.

Ob. K. Kozakiewicz, Radomsko: Ściskamy dłoń Waszą. Z notatki zrobimy użytek.

Ob. M. Salomon, Warszawa: Zechciejcie porozumieć się z redaktorem osobiście, w tej rubryce niema dość miejsca, by Wam odpowiedzieć wyczerpująco.

Ob. St. Celnikier, Warszawa: „La Pensée”. Adresować należy: Mr. Louis Van Brussel, 70, rue du Canal, Louvain, (Belgique). Cena fr. 17.50 rocznie, Chèques Postaux N-o 42.530.

Prenumerata kwartalna wynosi Zł. 1.35. Cena numeru 45 gr. Dawne egzemplarze kosztują po 45 gr. Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie. Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w soboty od 5—7 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4, w poniedziałki — do 7 wiecz., w soboty od 9 do 1-ej.

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w im. Stow. Wolnom. Polsk. D. JABŁOŃSKI.

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Na przełomie dziejowym	Zł. 1.50
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	" 3.—
Antoni Szech: Katolicyzm a polskość	" —.60
— Być albo nie być	" —.30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	" —.75
— Tolerancja. Równouprawienie	" —.50
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	" —.80
Romuald Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	" 2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	" 1.60
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	" 2.40
— „Tryumf”, scherzo w 4-ch aktach	" 1.80
Józef Krajewski: Pod pieczęcią milczenia	" —.60
Józef Landau: Szkice przeciwyznaniowe	" 1.—
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	" —.50
K. Kautsky: Pochodzenie chrześcijaństwa	" 5.50
A. Niemojewski: Legendy	" 3.50
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	" —.10
Czesław Wrocki: „W imię krzyża”	" 1.—
Wspólnota Twórczości: „Kalendarz ery Galwaniego”	" —.30
— „Zasady Wspólnoty Twórczości”	" —.15
„Wiara Twórcza” Komplet z 4-ch n-ów	" —.50

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do
Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 3 i 2 całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 5 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Zł. 2.25.

Komplet roku 1923 wynosi zł. 4.75.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.